

PRINTED IN POLAND.

1868/19/4  
GOLDI & M...  
KRAKÓW

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 4. (345). 24. I. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Charlie

Rys. Charlie, Kraków

Z IMPREZ ZIMOWYCH W KRYNICY.

Pogoń za lisem (ks. Lippem)!..



## Gazy łzawiące przed forum sejmowem.

Rys. Charlie. Kraków



— Nie jestem dzieckiem przecie, a splotałem się jak dziecko...

## Uniwersalny sport.

Zaludniły się Tatry  
i zaroił się Beskid —  
wszyscy idą na narty  
czyli t. zw. deski.

Krocziem, boczkciem i biegiem  
i panowie i panie,  
z górki skokiem, holwegiem  
szupasy, chrystianje.

Na nartach pan redaktor,  
pan doktor, pan inżynier,  
minister, woźny, aktor  
smaruje i wdół płynie.

Panienki i mężatki,  
pan radca, pan dyrektor  
i nawet spodnie w kratki  
ma ekscelencja rektor.

I tylko męczy blisko  
ta jedna myśl uparta:  
tak gładko gdybyż wszystko  
szło u nas jak na nartach!...

I. T O L D.

# Grzegorz zakłada koncern filmowy.

Grzegorz wszedł do kawiarni. Nie miał w kieszeni ani grosza. Siadł przy stoliku i zagłębił się w myślach. Nagle spojrzenie jego padło na reklamę najnowszego filmu krajowej produkcji. Film... Kopalnia złota.

— Kelner... papier i atrament...

Po chwili Grzegorz pisał już scenariusz.

„Bohaterka filmu jest ubogą nauczycielką. Zakochuje się w niej bogaty magnat. O bogatego magnata jest zazdrosna pewna ziemianka. Nauczycielka kocha magnata. Ziemianka pisze anonim. Rodzina magnata snuje sieć intryg. Nauczycielka umiera. Magnat jest niepokieszony”.

Po pięciu minutach scenariusz był już gotów. Grzegorz dumny z siebie zawał.

— Kelner — czarna kawa i ciastka... Acha... czy tu przychodzą do was jacy aktorzy...

— Ależ tak... jest pan Dobo, panna Dabog, jest pan Sielankowski, pan Ropuchowski...

— Świetnie... proszę ich do mego stolika...

Po chwili grono aktorów siedziało już przy stoliku pana Grzegorza.

— Proszę panów... jestem przedstawicielem wielkiego koncernu filmowego... lada dzień przystępujemy do zdjęć rewelacyjnego filmu — powiem tylko w zarysie treść filmu... tylko proszę o dyskrecję... A więc słuchajcie — bohaterką filmu jest uboga nauczycielka. Kocha się w niej pewien magnat...

— Ach to piękne... zawołali aktorzy — i jakie oryginalne...

— Tylko błagam was — zaklinał ich Grzegorz — proszę o zachowanie treści tego filmu w najgłębszej tajemnicy... konkurencja nie śpi... Czy państwo zgadzacie się na udział w tym filmie? Oczywiście gwarantujemy odpowiednie honoraria...

— Zgadzamy się... zgadzamy się...

— Kelner — papier i atrament — podpiszemy zaraz kontrakty... Panie Ropuchowski... ile pan żąda?

— Piętnaście tysięcy...

— No dla okragłości powiedzmy dwadzieścia tysięcy — rzucił nie dbale Grzegorz — lubię mieć naokoło siebie zadowolone twarze.

Aktorzy odeszli rozpromienieni.

— Kelner — czy są tu jacy operatorzy?

Po kwadransie był już podpisany kontrakt z operatorami. Potem jeszcze parę kontraktów z właścicielem aparatury do udźwiękowienia, z dekoratorami — i film był gotów.

— Kelner — jakiegoś właściciela biura filmowego.

Po chwili zjawił się właściciel wielkiej wypożyczalni filmów.

— Chce pan zrobić kokosowy interes... mam już prawie gotowy film. Rewelacyjna treść. Bohaterką filmu jest uboga nauczycielka...

— Kupuję — zawołał właściciel wypożyczalni — na całą Polskę — i na zagranicę... ten film zdobędzie szturmem ekrany świata... takiego tematu jeszcze nie mieliśmy...

Grzegorz siedział rozpromieniony... Już chciał zawołać „płacić“, gdy nagle przypomniał sobie, że nie ma ani grosza. Od właściciela wypożyczalni nie wypada pożyczka. Zawołał raz jeszcze kelnera.

— Czy tu jest w kawiarni — jaki wielki finansista filmowy?

— Jest... jest — zaraz go tu przyprowadzę...

Grzegorz przywitał się z grubym, solidnie wyglądającym panem.

— Proszę pana... mam genialny film... Treść rewelacyjna. Bohaterką filmu jest młoda nauczycielka. Kocha się w niej pewien magnat...

— Na taki film mogę dla pana znaleźć gotówki, ile pan tylko zechce... Ile panu potrzeba, sto, dwieście tysięcy... pół miliona... mogę panu zaraz wystawić czek...

Grzegorzowi zabiło serce...

— No sądzą, że na początek — to wystarczy tak sto... to jest chciałem powiedzieć dwieście tysięcy...

— Zrobione — zawołał finansista — jutro pana skieruję do mego przyjaciela... wypłaci panu gotówkę na stół — tylko widzi pan...

W tem miejscu finansista zajął się.

— Zapomniałem w domu portmonetki — czy nie byłby pan łaskaw zapłacić za mnie kawy i ciastka...

Grzegorz zbladł. Potem wstał od stolika i podszedł do kelnera.

— Proszę pana — czy dla dobra polskiej sztuki filmowej nie skredytowałby pan dwóch kaw...

Kelner odrzekł krótko:

— Mowy nie ma...

Grzegorz westchnął.

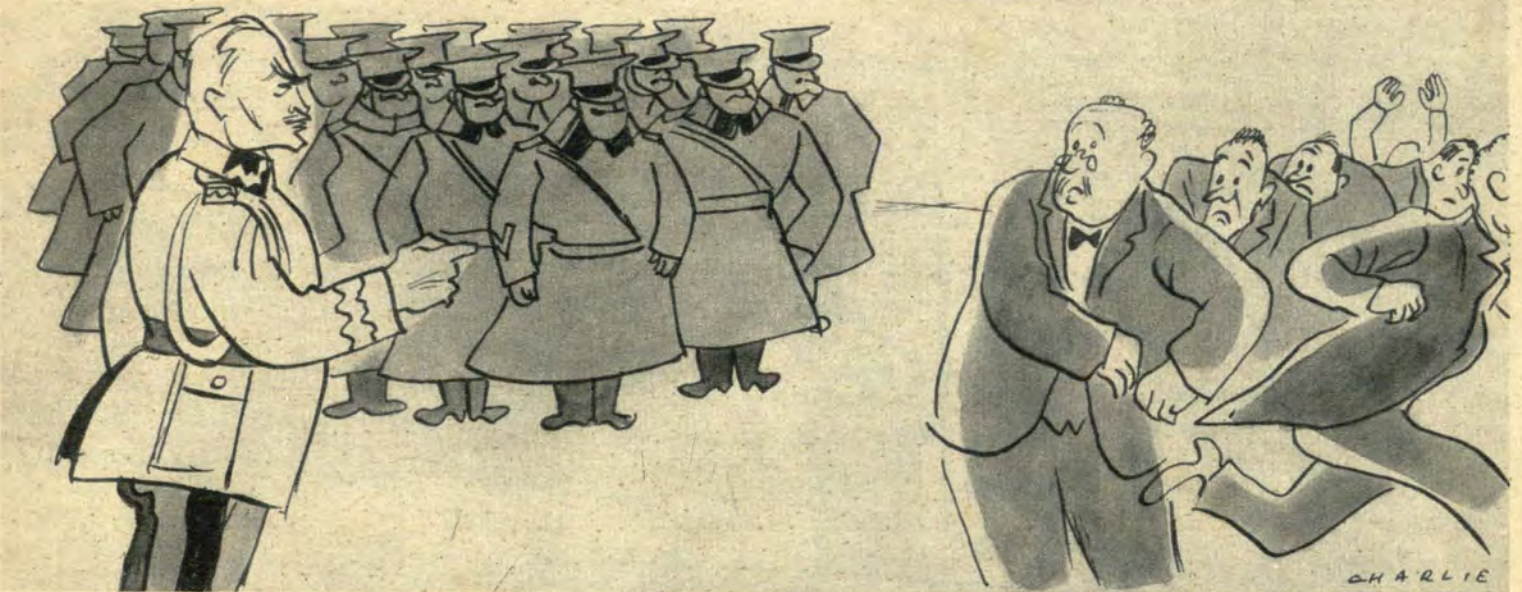
— A więc zabija pan najpiękniejszą inicjatywę filmową... — Na trzeci dzień w tygodniku filmowym ukazał się artykuł: „Brak kredytu przyczyną upadku polskiej kinematografji”.

Zbigniew Grotowski.



## Klin klinem.

Rys. Charlie, Kraków



— Premier Składkowski: A teraz zademonstruję panom nowe sposoby rozpędzania tłumów — proszę wznosić okrzyki antypaństwowe!...

## WYTROPIŁEM AFERĘ!

Wydelegowano mnie do Warszawy, abym wywiadał się zrecznie, jak wyglądają kulisy i tło afery, o której pisano i mówiono w całej Polsce. Zajechałem do stolicy, miałem wywiad z wszystkimi fryzjerami, kelnerami, portjerami hoteli — i nic z tego. Zawiodły nawet i te najmiarodajniejsze źródła.

Zły i markotny usiadłem w restauracji hotelowej. Nagle — dobiega mnie następująca rozmowa, prowadzona przez dwóch panów:

— No tak, znana rzecz, że tak wytrwale jak on, nikt się piąć nie umie.

— A jak już raz smarował, to jechał! Ho, ho!

— Ale kto ma takie łokcie...

— Zawsze ryzykował szalone szusy!

— To było do przewidzenia, że na takich warjackich skokach musi się noga powinąć

— Cud, że dotychczas karku nie skreśli!

— Bo on zawsze szukał śliskich dróg...

— Ale w samą porę wykręca. Mistrz w zakręcaniu!

— Zawsze staje pewnie na nogach. Złego djabli nie wezmą...

— Zobaczysz pan, że się jeszcze kiedyś zagrzebie...

— ...zjedzie na łeb na szyję z góry na dół...

— Kto jest w stanie wytropić jego ślady?

— A czy pan wie, ile forsy puścił w Zakopanem?

— Wyrabia się na międzynarodowego asa... jedzie teraz do Kryniczy...

Nareszcie! Nie ulega wątpliwości, że mówią o tym znanym aferzyście. Ci dwaj nieznajomi muszą mi powiedzieć o nim wszystko, co wiedzą. Bo z ich rozmowy wynika, że wiedzą dosyć! Powiem im, że... Zdecydowanie zbliżam się do ich stolika:

— Wybacz panowie, ale mimowoli słyshałem całą rozmowę. Nie popełnię chyba niedyskrecji, jeżeli poproszę jaknajprzejmiej o bliższe dane... Jestem dziennikarzem i zależy mi bardzo na szczegółach tej afery, o której bohaterze panowie rozmawialiście...

Dwaj panowie spojrzeli na mnie nieco nieufnie.

— Wybacz pan, ale o jakiej aferze pan mówi?

— O tej samej, o której i panowie przed chwilą rozmawiali. O nadużyciach pana X.

— Ha, ha, ha! A to pan wpadł! Przecież my omawialiśmy wady i zalety pewnego znakomitego narciarza!

Mab.



## Z kosza redakcyjnego.

Premier Składkowski zwraca posłowi Budzyńskiemu uwagę:

— Panie kolego trzeba się leczyć... leczyć... Budzyński jest zachwycony.

— Co za piękna instytucja ten sejm — nie tylko djety, ale i stała opieka lekarska.

\* \* \*

Po ostatnich wystąpieniach premiera Składkowskiego w sejmie — mówią, że — niektórzy posłowie są pod stałą obserwacją lekarską.

\* \* \*

— A kto to jest właściwie ten poseł Budzyński?...

— No to ten, co się leczy u premiera Składkowskiego

\* \* \*

— Jak ty wyglądasz! Obdarty, posiniaczony! Znowu z kimś się biłeś.

— Nie, mamusi, myśmy się bawili w pokaz rozpędzania tłumów bez użycia broni.

\* \* \*

Podobno staraniem komisji budżetowej w Sejmie, będą wystawione dwie sztuki: Chory z urojenia i Lekarz mimowoli.

\* \* \*

Hasło biurokracji polskiej:

— Afrontem do szarego człowieka!

\* \* \*

Ulubione ciastko mikada:

— Japonczek.

\* \* \*

Dyrekcja Radja Polskiego stwierdza katastrofalne nieposłuszeństwo u dzieci. Oto dzieci nie chcą słuchać radja!

\* \* \*

Wszyscy obywatele w Niemczech są w rozmowach z obcymi bardzo skąpi w sądach.

Podobno zaoszczędzają swoje opinie na czarnej koszule...

\* \* \*

Dowiadujemy się, że pewien filantrop ofiarował na pomoc zimową — dwa tuziny nowych termometrów.

\* \* \*

Premier do wicepremiera:

— Odniosłem niebywały triumf — wrzuciłem sejm do łez...

— Nie sztuka — odparł wicepremier — gaj zamaj łzawiąciami... ja ich zawsze wzruszam do łez, gdy mówię o naszym budżecie...

\* \* \*

— Mój panie, co za czasy — dawniej do rozpędzania sejmu wystarczył jeden osobisty sekretarz premiera... A teraz trzeba mobilizować całe oddziały policji.

\* \* \*

Zapowiedź speakera radja krakowskiego: „Halo — halo — za chwilę nadamy „Burzę“ — prosimy uziemić anteny.

\* \* \*

Pewien krytyk teatralny pochwalił „Burzę“.

— Ta „burza“ nie jest dla nas „niespodzianką“.

\* \* \*

Z aktualij filmowych: Dwa zeroekrany Krakowa grają filmy szekspirowskie „Jak się wam podoba“ i „Romeo i Julja“.

Kino pierwszo kranowe zakupiło prawo wyświetlenia tych dwóch filmów na dalsze tygodnie. I reklamuje je następująco:

„Jak się wam podoba Romeo i Juljana“.

\* \* \*

Pewien dyrektor, ile razy były pustki w teatrze, usprawiedliwiał publiczność. W lecie mówił:

— No przy takim upale komu się chce chodzić do teatru.

Potem w jesieni:

— Ach te deszcze — publiczność boi się deszczu...

W zimie zwałwał wszystko na zimno.

— Przy takich mrozach, każdy siedzi w domu...

Ostatnio zapytany, dlaczego publiczność nie chodzi — odpowiedział:

— O, dziś ta „burza“ wszystkich zatrzymała w domu...



**Jak doniosła prasa, w Sejmie ma się zjawić delegacja kominiarzy z protestem przeciw projektowanemu skasowaniu rzemiosła kominiarskiego na rzecz gmin.**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Uroczyste wejście delegacji do Sejmu!

#### WIELKI CZŁOWIEK.

— Zobacz., Kaziu, co o mnie piszą w „Kurjerku”!  
— Cóż takiego? Przeczytaj!  
— W grudniu tramwaje miejskie przewiozły 8.732.789 pasażerów! Jednym z nich ja jestem!

#### OTO SKUTKI.

— Przed dziesięciu laty mój lekarz powiedział mi, że jeśli nie przestanę pić to zidjocieję!  
— No więc dlaczego nie posłuchałeś go? (1)

#### IDEALNY PIES.

— Panie szanowny, kup pan tego psa. Doberman czystej rasy!  
— A czy czujny?  
— Co za pytanie! Jak nie dostanie wieczorem zastrzyku morfiny, to przez całą noc nie może zmrzyć oka! (1)

#### NIETYLKO.

— U niektórych dzikich szczepów w Afryce mąż poznaje swą żonę dopiero po ślubie... — czyta pani Bączkowa.

— No, nietylko w Afryce! — wzdycha pan Bączek.

#### TUPET.

— Panie Trąbkiewicz, jeżeli nie chce pan uregulować rachunku za wino, które panu dostarczyłem, niech mi pan chociaż zwróci puste butelki.

— Dobrze, a po ile pan płaci za sztukę? (1)

#### UZASADNIONY ZACHWYT.

Siedzę na zawodach bokserskich.  
— Boks to najpiękniejszy ze sportów! — entuzjastycznie mówi mi jakiś barczysty jegomość.

— Pan zapewne sam jest bokserem? (1)

— Nie. Dentystą! (1)

## Adam Mickiewicz o nactach.

**Z „Konrada Wallenroda“:**

Skąd wracają narciarze? Z pięknej wracają wycieczki,  
niosą narty złamane i guzy w górach zdobyte...

**Z „Pana Tadeusza“:**

Glupi narciarzu, gdybyś u Hawelki siedział,  
nigdyby się o tobie szpital nie dowiedział...

**Z „Ballad i romanców“:**

Jakiż to narciarz piękny i młody?  
jakaż to obok narcica?  
gościńcem idą tak dla ochłody  
przy bladym świetle księżycy.

Ona mu plecak daje i deskę —

on obelgami jej sarka —  
pewnie narciarzem jest tej dziewczeczki,  
pewnie to jego narciarka...

**Jeszcze z „Ballad i romanców“:**

Deski i kijki silniej mówią do mnie,  
niż mędrca szkiełko i oko...

**Z „Ody do młodości“:**

Narciarzu, ty z miast Sodomy  
wyjeżdżaj! W sportowym ścisisku  
ludzkości wszystkie oskomy  
przenikaj w górskim schronisku!

Wybrał W. ZECH.

## WYWIAD Z GWIAZDĄ.

Na peronie stało blisko stu reporterów a daleko — ze trzy razy więcej. Wszyscy byli silnie zdenerwowani, każdy ścisiskał w garści swój aparat. Nagle zdaleka ujrzeliśmy dwie oślepiające latarnie, niby ślepią wężą do polewania ulic. Zrezygnowałem z sąsiada w brzuch, drugiego pchnąłem w piersi, dwóm zrzuciłem meloniki z głów — i w ten sposób wyprzedziłem ich o kilka kroków. Gwiazda ukazała się w drzwiach i odrzuciła się cicho, jak smakiem zasiała. Miała futro z lampartą, na głowie toczek z tygrysa, na nogach pantofelki z krokodyla, a na rękach rękawiczki z pogromcy zwierząt. Podałem jej olbrzymi bukiet kwiatów z polskich reklam filmowych. Uśmiechnęła się serdecznie, ukazując zęb czasu, którym była drażnięta.

— Zawsze marzyłam, żeby kręcić w Polsce: nigdzie się tak nie kręci, jak u was...

— Czy mogłaby pani powiedzieć mi kilka słów na temat pierwszych kroków, jakie pani przedsięwzięła... to jest postawiła...

— Nic nikomu nie stawałam, gdyż nie uznaję protekcji. Jeden mój kolega stawał operatorowi wódkę przez trzy miesiące i nie dostał nawet małej roli!

— Czy to prawda, że pani rodzina pochodzi z Polski?

— A niech sobie pochodzi! Ja natomiast chętnie sobie poleżę w pokoju hotelowym, bo miałam męczącą podróż.

— Jeszcze moment! Czy w Ameryce tak trudno się wybić?

— Jeśli jest się murzynem, to już inni pomagają się wybić. Wracając się do rozmowy z reżyserem Henrym Mac Rabbino-witsch:

— Hollywood robi wielkie wrażenie na przybyszach. Gdy się tu przybywa pierwszy raz, to człowiek czuje się, jakby zobaczył wszystkie gwiazdy przed oczami...

— Czy państwo widzieli jakie nowe polskie filmy?

— Widzieliśmy i poprostu słów nie mamy, gdyż zapomnieliśmy wszystkie obelżywe wyrazy...

— Czyje fotosty są w Ameryce najbardziej poszukiwane?

— Fotosty zasłużonych obywateli na banknotach!

Rozległ się błysk i trzask magnesji: to fotografowie robili zdjęcia. Tymczasem bagażowi zrobili zdjęcia waliz z półek i mili goście udali się do oczekujących na nich aut. Wogóle zresztą — udali się!

Mr. Zadyak.

Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...wycieczki pary holenderskiej w Krynicy.

#### DLA TOWARZYSTWA.

Doktor Czerwonka został wezwany o trzeciej w nocy do jednego ze swych pacjentów, bogatego dyrektora Brzędęckiego.

Po zbadaniu chorego lekarza zapytał z grobową miną: — Czy pan już sporządził testament?

— Nie! — odparł dyrektor błędnie. — Ale czy pan doktor sądzi...?

— Niech więc pan natychmiast zawiadom notariusza!

— O Boże!

— Niech pan również sprowadzi niezwłocznie swych braci, siostry i córkę z zięciem!

— Panie doktorze, czy ja umrę?... — jęczy pacjent.

— Nie, ale nie chcę być jedynym idiotą, którego pan tej nocy niepotrzebnie wyciąga z łóżka! (1)

#### ZNA GOŚCI.

— Ale zimno dziś! — mówi nowy gość, rzucając płomienne spojrzenie na urodziwą dziewczeczkę.

— Tak, proszę pana — odpowiada dziewczeczka — i wczoraj też było zimno i nazywam się Helena i wiem, że jestem bardzo ładna i że mam ząbki jak perelki i oczy jak niezapominajki i pracuję tu już długo i jestem zadowolona ze swej pracy i nie żałuję, że zostałam kelnerką i nie wiem gdzie warto pójść potańczyć i gdyby wiedziała, to też nie poszłabym z panem, a mój brat jest bokserem ciężkiej wagi i pracuje tu jako portier i wczoraj dopiero zbił na kwaśne jabłko gościa, który się do mnie zalecał! A teraz czemu panu mogę służyć?... (1)

— Ufff! Szklanek wody z lodem! (1)



## Młoda literatura.

Rys. Wik, Warszawa



— No widzi kolega — moja ostatnia książka ma powodzenie.  
— Ostatnia?! Dziękł Bogu!

## TAJEMNICA RADJA.

Pewne miasteczko otrzymało nadawczą stację radiową. Podczas uroczystości otwarcia, pan burmistrz w dłuższym wzruszającym przemówieniu dał wyraz wdzięczności dla władz za ten wspaniały dar i zaznaczył, że wywołał on niebywałą radość w całym miasteczku. Podobną radość przeżywało miasteczko raz tylko rok temu, gdy pewna firma postawiła na rynku automat z czekoladkami. Uroczystość dzisiejsza, mówił pan burmistrz, zapoczątkuje nową erę w życiu naszego miasta, i jak tak dalej pójdzie, doczekamy się jeszcze sikawki, na którą od tylu lat czeka nasza dzielna straż pożarna. Po licznych przemówieniach, stacja rozpoczęła normalną pracę.

Krótko trwała jednak radość pana burmistrza. Oto następnego dnia zgłosiło się doń kilku obywateli ze skargą, że u nich radja nie słychać. Zmartwił się wielce zacny burmistrz, i do radja: zróbcie coś, żeby było wszędzie słychać. Zrobili co mogli, zwiększyli moc stacji — nie słychać, podwyższono antenę — nie słychać, przebudowano aparaturę — nie słychać. Zrozpaczony burmistrz depeszuje do stolicy: Co robić? radja nie słychać! — Otrzymuje odpowiedź: Jak wiadomo, jest tajemnicą radja, że gdzie trzeba, tam go nie słychać. Waszą stację słychać świetnie w Kongo. Na wszelki wypadek wysyłamy rzeczoznawcę. Rzeczoznawca przyjechał, kazał zdemontować stację, sprowadzono nową aparaturę, obniżono antenę, zmontowano stację na nowo, zmieniono speakera, a u tych obywateli dalej nie słychać. Rzeczoznawca orzekł, że nic innego tylko tajemnica radja, bo u pana burmistrza słychać, u aptekarza słychać, u doktora słychać, a tylko w kilku miejscach nie słychać — to tylko tajemnica radja. Przed odjazdem jednak ruszył w teren i stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że u skarżących się obywateli rzeczywiście nie słychać, bo nie mają odbiorników.

M. Komar.



## 100% PEWNOŚCI.

— Czy w tym mieście nie urodził się żaden wielki poeta?  
— Wątpię. W każdym razie w ciągu 10 lat, odkąd tu mieszkam, napewno nie!

## TRENING.

Głośny polski podróżnik afrykański Kazimierz Nowak powrócił do kraju. Odbył on podróż przez Afrykę na rowerze. Oblega go tłum dziennikarzy, proszących o wywiad. Padają pytania.

— Ale niech nam pan powie, jaki był właściwie cel pańskiej wyprawy...

Kazimierz Nowak spogląda z uśmiechem na dziennikarzy.

— Ach... to był tylko trening — ta pięcioletnia jazda rowerem po Afryce...

— Trening... przed czym?

— Przed wyprawą o wiele niebezpieczniejszą... o wiele trudniejszą, wymagającą większego wysiłku i solidniejszego roweru...

— Wyprawa... dokąd...

— Mam zamiar przejechać na rowerze całą Polskę w szereg i wzdłuż — odpowiedział z triumfem Nowak.

Grot.



## ZEMSTA LOSU.

— Znasz przecież moją koleżankę Lolę? Otóż wczoraj doniesiono mi z biura, że nasz szef z nią zaręczył.

— Ha, ha, dobrze mu tak! Gdyby nie był takim sknerą i dał jej wcześniej urlop zimowy, nie byłoby go spotkało takie nieszczęście.

## NA BALU.

— To tango upaja... oszałamia... Giekw jestem, coby pani na to powiedziała, gdybym panią teraz pocałował?

— Gdyby pan naprawdę był ciekawy, toby pan już dawno to wiedział!

## PEWNY ŚWIADEK.

— Czy świadek jest tego całkiem pewny, że oskarżony jest identyczny z tym człowiekiem, którego świadek widział?

— Tak jest, Wysoki Sądzie.

— A czy świadek wie, co znaczy „identyczny“?

— Nie wiem, Wysoki Sądzie.

## OPTYMIZM SZKOCKI.

Na wystawie sklepu jubilerskiego w Aberdeen leży pierścień z olbrzymim brylantem. Obok kartka z ceną: 4 szylingi.

Mac Intyre wchodzi do sklepu.

— Czy to prawdziwy brylant?

— Ależ nie, proszę pana, to imitacja — odpowiada jubiler. — Trudno, żeby prawdziwy brylant i to jeszcze takiej wielkości kosztował 4 szylingi. Cóż pan sobie wyobraża?

— Myślałem, że to cena okazyna!

(1)

## Profilaktycznie.

Rys. Charlie, Kraków



— Znowu przychodzisz pijany?!

— A t...tybyś wolala, że...żeby p...przyszedł chory na g...grypę...



# „BURZA“

cyli  
„JOK SIE WOM PODOBO“

(Śtuka w 3 obrazach nie-Siekspira).

## PROLOG.

PON AUTOR (przyśpiwuje):

Pod Krakowem czarna rola,  
Jo ji lorał nie bende,  
Wsiende sobie na mego konika  
I na gwarze wyjade...  
(godo)

Aze na Parnas!...

## AKT I.

JENDREK (do Wikty):

Łodkoz ziemie, łodkoz mi jom,  
Bo ci zemby powybijom,  
Powybijom, powyšturkom,  
Zenie sie z Badury córkom.

WIKTO:

Nie drzyj ze sie bez przycyny,  
Kiej nie bronie ci dziewczyny...

JENDREK:

Kiej sie Wikto złościć muse,  
By przeświełić chłopskom duse!  
Cóż napise pon Dombrowa?...

WIKTO:

Cóż cie ło to boli głowa!

JENDREK:

Konstrukci štuki dźwigarem  
Bendzie to nase swarzenie...

WIKTO:

Słuchom, słuchom te psiapare,  
Ale wies co: całuj ze miel...

## AKT II.

WIKTO (do Józka):

Jendrek fce nom zabrać gronta,  
Jedynom mojom kochanke!

JÓZEK:

Pockoj, doj sikire z konta,  
Jo mu sprawie... „Niespodzianke“.

## AKT III.

(Wiatr dmucha, łyskawice świcom, by łotwarte naścizaj zakumarki chłopskiej dusy łoswiētłic łyskaniem scerego talentu elep-  
strotechnika).

WIKTO (wydżiro sie):

Gno Józek bez pole  
Sikirom wywijo,  
Ma na Jendrka chentke  
Innego zabijo...!

(Józek wrócił do chałpy).

GLUPI KUBA (špiwo):

Sikira, motyka, pilka, klesce,  
Zabij Józek kogoš jeseel...

(Józek zabija wsyćkich na scenie, a na wi  
downi nima kogo).

## KONIEC.

Z rękopisu autora „Marcyny“ i „Burzy“  
przepisał: (swb).



## OFIARA SPÓŹNIENIA.

Spotykam mojego przyjaciela Kalapsika.  
Zalany w drobną kaszkę.

— Człowieku, co się z tobą stało? Gdzieś  
się tak wytaśmował??

— To wszystko... przez... hk!... spóźniee-  
nie...

— Jakto, nie rozumiem?

— Spóźniłem się na kolejkę... czystej,  
obrazilem kochanych przyjaciół i musia-  
łem nocować u Ha... Ha... H.awelki!

## NIEMŁA ZABAWA.

Pani Kazia wraca  
do domu i zastaje  
6-letniego Jasia o-  
winiętego w trzy  
płaszczki i płaczą-  
cego żałośnie. —  
Obok niego stoi  
starszy braciszek  
Zdziś z flaszka  
tranu.

— Jasiu, dziecko  
moje, dlaczego tak  
płaczesz?

— Bo... bo my  
się bawimy... uuu...  
w podróz do bie-  
guna... i... i... ja je-  
stem Eskimosem...  
uuuu... a Zdziś mó-  
wi, że muszę wy-  
pić cały tran!

## SZCZYT SZCZEŚCIA.

— Oleńko, masz  
taką rozradowaną  
minę!

— Bo się bardzo  
cieszę. Wyobraź so-  
bie, dowiedziałam  
się teraz, że całe  
miasto wie już o  
moich potajem-  
nych zaręczynach!

## JESZCZE JEDEN ROZTARGNIONY PROFESOR.

— Panie profe-  
sorze! — Magdzia  
wpada do gabiñetu  
profesora błada z  
przerażenia. — Po-  
żar w kuchni!

— Moja Magdziu, proszę mi teraz nie  
przeszkadzać, przecież Magdzia wie, że ze  
wszystkiem, co się tyczy kuchni, ma Mag-  
dzia udawać się do pani!

## ZDRADZIECKA PAPUGA.

Pan burmistrz Pętelka pędzi przerażo-  
ny przez ulicę. Spotyka go aptekarz:

— Hallo, panie prezydencie, co się stało?

— Nieszczęście! Uciekła mi papuga!

— No, to co? Nasze miasteczko małe, ptak  
oswojony i każdy go zna, to się znajdzie!

— Nie o to chodzi. Papuga poleciała  
w stronę starostwa. Teraz pan starosta bę-  
dzie myślał, że ja mam te same poglądy po-  
lityczne, które ona wygłasza.

## WIEC TO DLATEGO!

— Arturze, doprawdy nie rozumiem cie-  
bie! Odnoszę wrażenie, że kochałeś mnie  
przez wszystkie lata naszego pożycia — więc  
dlaczego mi nigdy o tem nie mówiłeś?

— Właśnie dlatego, bo kochałem cię nie-  
wymiennie!

## POEZJA I RZECZYWISTOŚĆ.

— Tak, najdroższy, małżeństwo to nie nie-  
ustanna pieśń o miłości, ale także trzeźwa  
rzeczywistość. Jako twoja żona będę mu-  
siała pracować, gotować dla ciebie...

— Tak, tak... a ja będę musiał to jeść...

## NIC Z TEGO.

— Słuchaj, czy znasz Snobskiego?

— Owszem, wczoraj pożyczylem mu na-  
wet 10 złotych.

— O, w takim razie nie znacie się.

— Dlaczego?

— Bo widocznie ty go jeszcze nie znasz,  
a on cię teraz przestanie znać.

a więc...



schneider

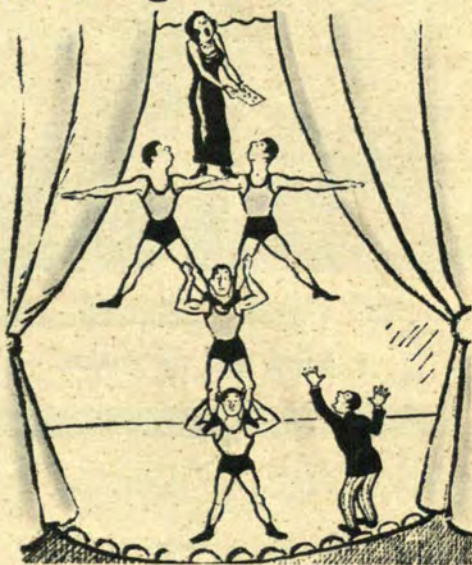
## OBRAŻONA.

— Dlaczego jesteś taki zły?

— A, pokłóciłem się z moją papugą i ta  
bestja dała sobie słowo, że nie będzie z  
mną gadać!

## HUMOR ZAGRANICZNY.

### Roztargnienie.



— Pani się pomyliła — pani występuje  
dopiero w następnym numerze...



## Na weselu.



- A czy państwo młodzi wyjadą po ślubie do Krynicy?...
- Ależ gdzie tam — boimy się natręctwa dziennikarzy...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 2  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczaniowemu), a nie wprost do Administracji.